

A co, jeśli Rosja wygra?

7 września 2024

Rzadko odnoszę się do militarnego aspektu wojny na Ukrainie. Poza tym, że jestem cywilem, nawet fachowe przygotowanie napotyka tu na spore ograniczenia w postaci nasilonej wojny informacyjnej, jaka toczy się równolegle z fizycznymi bojami w terenie. Ujawnia to zresztą szerszą właściwość naszej epoki cywilizacji informacyjnej. Pojawienie się globalnej, kosmopolitycznej sieci informacyjnej, możliwych do obsługi przez każdego portali społecznościowych, interaktywnego połączenia z nią 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu za pomocą smartfona, przepustowości pozwalającej komunikować nie słowami, ale obrazami na żywo – wszystko to wcale nie zwiększyło stopnia poinformowania, wiedzy większości ludzi. Wprost przeciwnie – gdy wybuchła lemowska „bomba megabitowa”, nadmiar informacji i „informacji” sprawia, że wiemy o rzeczywistości coraz mniej. I jest to skutek zarówno naturalnie powstającego po wybuchu „bomby megabitowej” chaosu, jak i świadomych zabiegów ośrodków politycznych i ich aparatów wykonawczych, próbujących ukierunkować ten chaos i wlewać go do głów.

Z perspektywy ponad 900 dni wojny na Ukrainie na dużą skalę (bo wiele wskazuje, że nie na pełną skalę) widać, że strona ukraińska osiągnęła wysoki kunszt prowadzenie wojny informacyjnej. Przyszłość i pracujący w przyszłości historycy być może odpowiedzą na pytanie, w jaki sposób Ukraińcom udało się osiągnąć taki kunszt. Czy prowadzili wojnę informacyjną samodzielnie, czy jednak i w tym zakresie mogli liczyć na wsparcie „państw rozwiniętych”. A może nie dowiemy się tego nawet od nich. Ileż wątków gier politycznych, operacji specjalnych, czy po prostu intrygujących zdarzeń z czasów drugiej wojny światowej ciągle skrywanych jest w szafach, w teczkach z gryfem „tajne”.

Obserwując jednak stan rosyjskiej armii, która ciągle

funkcjonuje w trybie zaciągu kontraktowego, a nie mobilizacji, a także stan rosyjskiego społeczeństwa, aktywnie popierającego, lub co najmniej, w swojej masie, biernie przyzwalającego na prowadzenie inwazji, widać, że to nie Rosjanie padli ofiarą ukraińskiej wojny informacyjnej. Z perspektywy 2,5 roku coraz wyraźniej widać, że prowadzona przez Ukraińców wojna informacyjna w większym stopniu niż na Rosjan okazała się oddziaływać na państwa zachodu. Sądząc zresztą po jej narzędziach – retoryce i symbolice, tak właśnie została zaplanowana – by grać na strunach dusz ludzi Zachodu, ich poglądach ideologicznych, preferencjach kulturowych, emocjach. Niestety, po ponad 900 dniach tej wojny można chyba stwierdzić, że największymi ofiarami tej wojny informacyjnej padli Polacy.

Nigdzie bezkrytyczna wiara i reprodukcja jeden do jeden narracji ukraińskich na temat militarnych i politycznych aspektów konfliktu nie były i nie są tak silne jak w Polsce. Można powiedzieć, że aż do bieżącego roku naszym kraju, wśród polityków, dziennikarzy, publicystów powszechny był komunikat, że Ukraina wojnę wygrywa. Wbrew temu, że to Rosja okupowała około 20 proc. ukraińskiego terytorium, a nie na odwrót. Moment, w którym 6 sierpnia Ukraińcy rozpoczęli swoją operację w obwodzie kurskim, fakt zajęcia kilkuset kilometrów kwadratowych rosyjskiego terytorium natychmiast odpalił w Polsce te same odruchy.

Ukraińcy, kierując do ataku kilka brygad wspieranych z powietrza, szybko przełamali słabe w obwodzie kurskim, rosyjskie linie obrony obsadzone pogranicznikami i niedoświadczonymi poborowymi. Zeszłoroczne rajdy sił ukraińskich wymierzone były w sąsiedni obwód biełgorodzki. Rosjanom stabilizowanie sytuacji zabrało tydzień. Władze regionalne zmuszone były do ewakuacji ponad 100 tys. rosyjskich cywilów. Obecnie Ukraińcy okupują około jednej trzydziestej obszaru obwodu kurskiego, w tym jedno miasto szczebla rejonowego (powiatowego), kilkadziesiąt wsi i nie

wygląda na to, by Rosjanie mogli łatwo ich stamtąd wybić.

Jakie jest znaczenie tej operacji? Nie osiągnęła ona spowolnienia postępów Rosjan w Donbasie. Ich siły kontynuowały ataki w obwodzie donieckim. Zbliżanie się ich do Pokrowska, węzła logistycznego subregionalnego znaczenie i atak z rejonu Bachmutu to żmudne, powolne budowanie sobie perspektywy do podejścia na Kramatorsk i Słowiańsk, bez których rosyjskie hasło „wyzwolenia Donbasu” rzucone przez Kreml na przełomie marca i kwietnia 2022 r. pozostaje puste.

Nie wydaje się, by operacja Ukraińców w obwodzie kurskim, utraciła plan rosyjskiej koncentracji i uderzenia w innym miejscu frontu, bądź, by na odwrót, odwracała uwagę Rosjan od koncentracji sił ukraińskich do niespodzianego ataku w nieznanym dla nas miejscu. Brak poszlak wskazujących, by jedni bądź drudzy posiadali takie zasoby, możliwości.

Bardziej prawdopodobne, że Ukraińcom chodziło o ludzi (jeńców) i ziemię jako żetony do negocjacyjnej wymiany. To kolejny sygnał, że polityczne kierownictwo ukraińskie godzi się z tym, że perspektywa siadania z Rosjanami do stołu rokowań nie jest już dla niej odległa. Inna sprawa czy tak to widzą na Kremlu. Ostatnie komunikaty Kremla zdają się temu przeczyć.

Zyski terytorialne Ukraińców są bardzo umiarkowane, symetryczne mniej więcej do skrawków obwodu charkowskiego, które rosyjskim siłom z trudem udało się zająć i tylko częściowo utrzymać po majowym ataku. Moskwie łatwiej z nich rezygnować, bo nigdy nie ogłaszała ich formalnej aneksji.

Okupacja fragmentów obwodu kurskiego nie podważyła morale Rosjan i stabilności społecznej ich kraju. Wprost przeciwnie – rosyjski aparat medialny zużył ją udatnie dla swojej narracji, że w tej wojnie to tak naprawdę to Rosja się broni. Okupacja rosyjskiej ziemi wywołała raczej konsolidację Rosjan „wokół flagi”, deklaracje szoku i lojalizmu padły nawet ze strony niektórych emigracyjnych opozycjonistów rosyjskich.

Odnoszę wrażenie, że głównym celem tego ukraińskiego ruchu militarnego było ponowne przykucie uwagi społeczeństw zachodnich, zmęczonych lub coraz rzadziej zwracających uwagę na wojnę na Ukrainie, w tym oczywiście polskiego. Podobnie jak zeszłoroczne próby ofensywy w obwodzie zaporoskim, operacja militarna została przeprowadzona z powodów stricte politycznych i jest przede wszystkim elementem wojny informacyjnej. Ma przekonać i zmobilizować elity oraz społeczeństwa państw zachodnich do zwiększenia wsparcia, od którego zależy już funkcjonowanie każdego sektora państwa ukraińskiego, nie tylko militarnego, ale i cywilnego – budżet Ukrainy jest pod stałą finansową kroplówką jego zachodnich partnerów. Jak się okazuje ten, niemały przecież, wymiar wsparcia, już nie wystarcza, a Ukraina powoli pęka pod naciskiem Rosji.

Ukraińska operacja w obwodzie kurskim ma przekonać, także nas, że jeszcze nic straconego, a Kijów może osiągnąć swoje cele. Tym razem Ukraińcy byli o tyle mądrzejsi, że nie próbowali jednocześnie uczynić ataku faktyczną ofensywą militarną, przez co nie narazili się na straty tak dotkliwe, jak te, które na Zaporozżu odnieśli, które wszakże długo przykrywała ich propaganda i papugujące za nią polskie środki masowego przekazu.

Zbyt wcześnie, by ostatecznie ocenić reakcje Zachodu. Pierwsze sygnały sugerują, że Kijów nie osiągnął swojego celu. Ani USA, ani żaden z jego sojuszników nie ogłosił niczego, co oznaczałoby wyraźne zwiększenie wsparcia materiałowego czy operacyjnego. Joe Biden nadal nie zgodził się na używanie amerykańskich pocisków rakietowych do rażenia celów na międzynarodowo uznanym terytorium Rosji. Waszyngton zablokował nawet użycie w tym celu brytyjskich pocisków Storm Shadow, mimo przyzwolenia Londynu, ponieważ są w tych pociskach amerykańskie komponenty. Być może musimy czekać na wybory i zmianę lokatora w Białym Domu. Wydaje się jednak, że bez znaczących ruchów nowego prezydenta USA i skokowego wzrostu

wymiaru pomocy dla Ukrainy, będzie ona kruszeć, szybciej lub wolniej.

Zadajmy w końcu fundamentalne pytanie. A co jeśli Rosja wygra? Wygra nie w tym sensie, że zajmie całą Ukrainę i rosyjskie czołgi pojawią się pod kolejnym odcinkiem granicy Polski, bo przecież na innym odcinkach z Rosją graniczymy bezpośrednio (obwód królewiecki), bądź pośrednio (Białoruś). Nie w tym nawet sensie, że Rosjanie zajmą Kijów i na reszcie ukraińskiego terytorium ustanowią satelicką republikę. To nie wydaje się możliwe w przewidywalnej perspektywie, także ze względu na sposób, w jaki wojnę prowadzi Władimir Putina, nie chcąc, czy nie mogąc, to materiał na inny tekst, ogłaszać generalnej mobilizacji, od jesieni 2022 r. nie przeprowadzając nawet mobilizacji częściowej. Co jednak jeśli Rosja wygra w tym sensie, że zrealizuje swój cel ogłoszony już po fiasku pierwotnej formuły Specjalnej Operacji Wojskowej, wielkiej miscalculacji Putina, któremu zdawało się, że zmiana władz w Kijowie faktycznie wymaga jedynie demonstracji siły, operacji bardziej policyjnej niż wojennej, co jeśli „wyzwolenie Donbasu”, to jest zajęcie przez Rosję reszty obwodu donieckiego stanie się faktem? Dalej będziemy uważać, że takie siłowe potwierdzenie sprawczości Moskwy w naszej części Europy jest jej przegraną?

Uważam wprost przeciwnie – zajęcie całości terytorium obwodu donieckiego będzie rosyjskim zwycięstwem, znacznie wzmacniającym legitymizację rządów Władimira Putina, a więc trwałości i spoistość rosyjskiej elity i jej aparatu władzy, umacniającym Rosję wewnątrz. Będzie jednak przede wszystkim sygnałem odebrany przez wszystkich na świecie (przynajmniej pozostających poza wpływem propagandy, którą tak szeroko reproduujemy w Polsce), sygnałem rosyjskiej sprawczości i potwierdzeniem wiarygodności jej polityki, jej dyplomacji odwołującej się do siły. Taki sygnał zostanie z pewnością odebrany w świecie niezachodnim, który w zasadzie wykoleił próby USA i ich obozu izolowania Rosji i który zapewnił

funkcjonowanie jej gospodarki. Mimo tego, do wielu w Polsce nadal nie dociera, że stało się tak, ponieważ nie-Zachód tworzy już tak dużą przestrzeń cyrkulacji kapitału, dóbr i technologii, że można wystać na nogach i toczyć wojnę nawet przy ograniczeniu relacji z Zachodem.

Prawdopodobne zdobycie przez Rosję Donbasu i ewentualne zamrożenie konfliktu w tej formie utrzyma Moskwę w roli niedającego się pominąć uczestnika stosunków międzynarodowych w Europie. Bez względu na ewentualne podtrzymanie przez blok zachodni obecnych mechanizmów jej politycznej, ekonomicznej i społecznego izolacji oraz strategicznego odstraszenia.

Przy czym trzeba brać pod uwagę i to, że zamrożenie wojny w takiej konstelacji uruchomi kalkulacje na odprężenie relacji z Rosją, także w NATO. Począwszy od USA, które stojąc wobec konieczności zmierzenia się z wyzwaniem, jakiego w historii nie miały – Chinami, grzęzną właśnie w politycznym trzęsawisku Bliskiego Wschodu, po raz kolejny zasysającego amerykańską uwagę, zasoby i emocje społeczne i które już przeżywają objawy „imperialnego przeciągnięcia”. Właśnie dochodzi do sytuacji, w której Waszyngton, wysyłając grupę lotniskowców USS Abraham Lincoln ku wybrzeżom Półwyspu Arabskiego zostaje bez jednego lotniskowca w regionie Indo-Pacyfiku, pierwszorzędnym teatrze geopolitycznym.

Jeśli kalkulacje na traktowanie Rosji jak partnera mogą pojawić się w USA, cóż dopiero pisać o państwach Europy Zachodniej. I nie tylko Zachodniej. Wszak w trend nowych realiów geopolitycznych jako pierwszy zaczął wpisywać się Viktor Orbán, a i jego słowaccy sąsiedzi, po odzyskaniu władzy przez Roberta Fico, prowadzą już wobec Ukrainy znacznie bardziej ambiwalentną politykę. Co z Niemcami, Francją czy Włochami? Nawet obecnie główne państwa europejskie nie są w stanie poświęcić zasobów budżetowych, a tym samym obecnej stabilizacji społeczno-politycznej i w imię zbrojenia się i mobilizowania, co zresztą dla Waszyngtonu jest, w moim przekonaniu, warunkiem dalszego zaangażowania w politykę

odpychania w Europie Wschodniej. Mimo to w Polsce wierzymy, że zrobią to w sytuacji, gdy Rosja osiągnie na Ukrainie swoje ogłoszone cele, potwierdzając tym swoją siłę i sprawczość.

Co będzie jeśli Rosja wygra w tym sensie? Tego pytania w Polsce, największej ofierze wojny informacyjnej, nie zadaje nikt w elitach politycznych i opiniotwórczych, co dopiero pisać o rozważaniach odpowiedzi na tak postawione pytanie. I cała polska polityka i debata toczy się w ten sposób, jakby wspomniana opcja była kompletnie niemożliwa. Definicja strategicznych interesów i polityka bezpieczeństwa państwa polskiego została tak bardzo utożsamiona z interesami i zwycięstwem Ukrainy, że w końcu Polska zaczęła być postrzegana w ten sposób także przez innych aktorów tej gry. Przez Rosję, nie muszę chyba wspominać, jakie to rodzi konsekwencje, ale też i przez główne państwa Zachodu, łącznie z USA, dystansujące się i utracające inicjatywy bardziej bezpośredniego zaangażowania się w wojnę na Ukrainie, wysuwane przez kolejnych polskich polityków, którym się zdaje, że mogą toczyć i wygrywać wojny na rachunek potęgi innego państwa. To też ma swoje konsekwencje w postaci marginalizacji dyplomatycznej naszego państwa – nikt, także mocarstwa zachodnie, nie potrzebuje w procesie politycznej aktora, który wciela się w rolę drugiej Ukrainy. Wystarczy ta oryginalna. Na obecnych koleinach polityki bezalternatywnej pozostaniemy na marginesie i bez sprawczości, dokładnie w taki sam sposób, jak zostaliśmy zmarginalizowani dyplomatycznie w 2014 r., gdy zaczynał się ukraiński dramat. Prędzej kupony, choćby i drobne, od swojej polityki odetną Węgry niż Polska.

Co będzie, jeśli Rosja wygra i pozostanie w Europie? To pytanie pozostaje poza spektrum polskiej polityki i debaty.

Autorstwo: Krystian Kamiński – były poseł Konfederacji, członek Ruchu Narodowego

Źródło: MediaNarodowe.com